

W sobotni wieczór, pomimo zimna i szalejących małych istotek zwanych wirusem grypy, krakowianie godnie wykorzystali pierwszy karnawałowy weekend udając się do filharmonii. Okazja była nie lada, bowiem dyrygował Ruben Silva, a oprócz orkiestry wystąpił zespół reprezentacyjny krakowskiej Opery. Koncerty noworoczne na całym świecie cieszą się ogromną popularnością i nastroją zarówno publiczność, jak i wykonawców doskonałym humorem. Atrakcyjnie dobrany program złożony z utworów Gioacchina Rossiniego oraz dzieł Johanna i Josefa Straussów wywołał podobne reakcje krakowskiej publiczności.

Ruben Silva, który doznaje chyba większej przyjemności dyrygując orkiestrą filharmonii niż własną operową orkiestrą, okazał się mistrzem lekkości, zwiewności i doskonałego humoru. Rozpoczął koncert od uwertury do opery Rossiniego *Włoszka w Algierze*. Zmniejszony skład orkiestry (brzmiejącej równie pełnym i soczystym brzmieniem) pozwolił mu na wyeksponowanie drobiazgowych szczegółów i bardzo precyzyjną realizację tekstu muzycznego. Orkiestra filharmonii przekroczyła chyba magiczną barierę pojednania z muzyką operową, w której, jak pamiętam, dochodziło do wielu zgrzytów podczas minionych wykonań. Jest to także zasługą tego dyrygenta, że zespół grał bardzo dobrze i warstwa instrumentalna koncertu stanowiła o sukcesie artystycznym. Nie pomogli w osiągnięciu tego sukcesu soliści.

Bożena Zawisłak-Dolny będzie musiała chyba w najbliższym czasie dokonać wyboru, czy chce wejść do annałów księgi Guinnessa, jako artystka, która zaśpiewała rolę Carmen astronomiczną ilość razy, czy też zechce ocalić fragmenty swojego cennego głosu, które pozwolą jej śpiewać muzykę Rossiniego. Niestety, rondo *Kopciuszka*, pomimo sporych ułatwień w morderczym recytatywie, brutalnie odśłoniło wszystkie dziury w emisji. Lepiej było z kupletami księcia Orłowskiego z *Zemsty nietoperza* Johanna Straussa. Swoboda malowała się nie tylko na twarzy pani Zawisłak,

Muzyczny weekend w filharmonii

Karnawałowe szaleństwo

ale również słyhać ją było w głosie artystki. Andrzej Biegun przegrał pojedynek z orkiestrą w arii Figara z *Cyrulika sewilskiego*, w której usiłował bezskutecznie przebić się poprzez jej masyw w każdym *tutti*. Dobry był jako Homonay z *Barona cygańskiego* i Rossiniowski Dandini w duecie z Wiesławem Nowakiem w roli Don Magnifica z *Kopciuszka*. Temu drugiemu artyście zabrakło jednak humoru i swobody – atrybutów niezbędnych w rolach i operach komicznych. Krystyna Tyburowska zaśpiewała arie Rozyny z doskonałą biegłością koloratur i przepięknym *mezza voce* zawieszanym w eterycznym *piano* i *pianissimo*. Gorzej było z każdym zwiększeniem wolumenu, kiedy głos zaczynał niepokojąco falować i wibrować zdradzając boleśnie zmiany rejestrów. Przepiękna aria z *Zemsty nietoperza* oraz duet z *Barona cygańskiego*, w którym partnerował jej Jan Wilga, solista krakowskiej Operetki, uzupełniły program lżejszej muzy. Mnie z tego koncertu pozostały w pamięci ogniste polki i marsze Straussów, którymi Ruben Silva przeplatał drugą część programu. Muzyka iskrzyła się humorem niczym ogniami sztucznymi, a wokół nas unosił się galicyjsko-wiedeński duch karnawałowy. Pyszne!

Karnawał trwa, więc dnia następnego odbył się ciąg dalszy muzycznej zabawy. Tym razem Radiowa Orkiestra Symfoniczna wy-

konała mieszkankę firmową najprzeróżniejszych utworów muzyki filmowej, musicalowej i telewizyjnej powstałej na drugiej półkuli ziemskiej. Orkiestrę poprowadził Mariusz Smolij, absolwent katowickiej Akademii Muzycznej będący już dyrygentem amerykańskim polskiego pochodzenia, co podkreśla w notce biograficznej zaznaczeniem roku 1986, od którego datuje się jego pobyt w Stanach Zjednoczonych i o czym świadczy silny amerykański akcent w nadwiślańskiej polszczyźnie. Biorąc jednak pod uwagę ogromny wdzięk i swobodę, z jaką poprowadził orkiestrę, skłonny jestem wybaczyć mu te amerykańizmy. Publiczność krakowska bawiła się wymienienie w rytmie melodii znanych nam wszystkim z filmów *Indiana Jones*, *Batman*, *Tańczący z wilkami* czy *Gwiezdne wojny*. Nie zabrakło czegoś dla dzieci w postaci muzycznych ilustracji z *Muppet Show* czy *Pięknej i Bestii*. Bardziej ambitną twórczość reprezentowali George Gershwin, Anthony Lloyd Weber, Irvin Berlin i Aaron Copland. Taniec *Hoe-Down* z baletu *Rodeo* autorstwa tego ostatniego brawurowo zakończył pierwszą część koncertu, kiedy wydawało się, że przez estradę przebiegnie stado koni, bydła i nie zabraknie też tuzina kowbojów. Uroкови całemu wydarzeniu dodawały kolorowe meloniki, czapki, kapelusze i różne nakrycia głowy członków orkiestry bijące o klasę nieudaną kolorystykę strojów niektórych pań. Zanim nastąpiły nie kończące się bisy krakowianie byli świadkami wykonania utworu, który śmiało konkurować może z narodowym hymnem Stanów Zjednoczonych. Marsz *Gwiazdy i paski* jest flagową (w przenośni i dosłownie) kompozycją amerykańską słyszaną na wszystkich paradach, pokazach, przemarszach i fetach, a w Krakowie zyskał duże uznanie i zachwyt publiczności dzięki fantastycznie grającej sekcji dętej krakowskiej „radiówki”.

Kiedy po koncercie wracałem do domu szarymi ulicami zimnego miasta oczami wyobraźni zobaczyłem orkiestrę siedzącą w kółku na Plantach na wysokości Liceum Nowodworskiego i grającą lekki promenadowy repertuar...

PAWEŁ ORSKI

Dziennik Polska

9. I. 1996

Gala czy noworoczna szopka?

Po dwóch latach do Teatru im. J. Słowackiego powróciła tradycja noworocznych gal operowych. W pierwszy dzień stycznia znów mogliśmy usłyszeć w Krakowie ulubionych solistów w ich niezapomnianych rolach, wspaniały chór i orkiestrę. Jednak nastrój wieczoru wiele stracił na podniosłości, a to za sprawą konferansjerki Sławomira Pietrasa.

Bo i po co w tak uroczystym dniu zjadliwe i niby śmieszne anegdotki-aluzje o kondycji śpiewaków czy operowych dyrektorów? Nie miejsce i czas był na to. Dowcip prowadzącego winna była złagodzić zarówno szlachetna muzyka, jak i obecność na sali wyjątkowych gości. Występ byłego dyrektora Teatru Wielkiego publiczność skwitowała pobłażliwym uśmiechem, podobnie jak dziwnie poplątany program z założenia prezentujący hity operowej sceny. Obszerne fragmenty z „Carmen” Georges’a Bizeta (niewątpliwego sukcesu zespołu) i „Traviaty” Giuseppe Verdiego w pierwszej części koncertu, miały wprowadzić karnawałową atmosferę. Druga część zawierała bardziej refleksyjny program. Zawsze

było odwrotnie, ale ponoć zdrowo zmieniać przyzwyczajenia, więc nie zdziwiły już Carmen w „Traviacie” czy Amelia w „Carmen”.

Szczęśliwie jednak znakomite głosy: Krystyny Tyburowskiej, Moniki Swarowskiej i Bożeny Zawiślak nadały koncertowi rangę wydarzenia. Tyburowska jak zawsze zachwyciła melomanów arcytrudną arią Violetty i urokliwą kreacją Małgorzaty. Swarowska skłoniła do zadumy szlachetną pieśnią Madame Butterfly, a Zawiślak urzekła temperamentem godnym prawdziwej Carmen. Do świetności wieczoru dołączył też chór ze wzruszającym „Va pensiero” z „Nabucca” G. Verdiego i popisowe pas zwykle niedocenianego baletu. A śpiewacy? Po prostu zawiedli...

Konferansjer szczerze życzył operze nowej siedziby. Dołączamy życzenia występów galowych godnych wcześniejszych, premierowych przedstawień. A swoją drogą, w nowym roku warto byłoby się zastanowić, czy w tak renomowanym teatrze nie mogłyby współistnieć opera, teatr, balet i chociażby operetka (zupełnie normalna rzecz na świecie), skoro wynajmuje się go np. na bale studniówkowe?

ADRIANNA GINAŁ

immunologią, otwarty i życzliwy nie tylko dla pacjentów, także dla artystów, szczególnie Piwnicy pod Baranami.

Chcący zachować anonimowość krakowianin typuje na „Człowieka Roku” **prof. dr. hab. ANTONIEGO DZIATKOWIAKA** kierującego Kliniką Kardiochirurgii Collegium Medicum UJ: — Tej klasy chirurg za granicą mógłby zarabiać krocie. Na szczęście dla polskiej medycyny i nas wszystkich, pozostaje i operuje w kraju.

Absolwentka UJ z Krakowa stawia na **prof. dr. hab. ANDRZEJA ZOLLA**: — Wybitny specjalista prawa karnego, przewodniczący Trybunału Konstytucyjnego, swoją prawością i głęboką wiedzą prawniczą promuje Kraków na cały kraj.

Antoni Rząsa z Rzeszowa proponuje **prof. dr. hab. FELIKSA KIRYKA**, rektora WSP w Krakowie: — To uczony wielkiej klasy, historyk — mediewista, poważany autorytet w naszym środowisku, powszechnie szanowany i lubiany.

Kandydatury tarnowskie i nowosądeckie na str. 2

Jak podanie ręki

GAZETA KRAKOWSKA

4. I. 1995

Malarstwo nestorów

Obrazy artystów jubilatów, wystawione w krakowskiej galerii ZPAP „Pryzmat” w Domu Plastyków przy Łobzowskiej 3, są nie tylko przykładem rzetelnego malarstwa. Tworzone harmonijnie przez ludzi o nadzwyczajnej wrażliwości, po prostu podają widzowi rękę.

„Dziękuję, że jesteście właśnie tacy, przywracający sens wartościom podstawowym” — zwrócił się do autorów prezes krakowskiego oddziału ZPAP, **prof. Adam Brincken**, przeciwstawiając bezwzględnej gonitwie za sukcesem, częstej u plastyków naszego czasu, taką odwagę nestorów, która pozwala na zwyczajne słowo — w tym przypadku na twórczość przekazująca

Znakomicie zakomponowane pejzaże **Borowickiego** godne są sal muzealnych. Wyrwany z baśni świat **Brochockiego** momentami zadziwia maestrią warsztatu. Dzielnie strzegą tajemnic ducha portrety **Jachimczaka**. Los mistycznie naznacza kameralne sceny **Stabryły**. Marynistyka **Masłowskiego** przekonuje za dzierzystością formy. Lekkie i newnym pedzlem prowadzone